

Stanisław Judycki
Uniwersytet Gdański

*Moją ojczyzną jest Polska Podziemna
Walcząca w mroku, samotna i ciemna*

Ponadindywidualna tożsamość i pamięć moralna*

W języku potocznym bardzo często używamy określeń sugerujących, że istnieje nie tylko tożsamość poszczególnych osób, lecz także określeń implikujących, iż istnieje coś takiego jak tożsamość różnorodnie powiązanych zbiorowości ludzkich. Uznajemy więc na przykład, że nie tylko przemawiający dzisiaj prezydent jest tą samą osobą, która wczoraj wróciła z podróży zagranicznej, lecz także przyjmujemy, iż jego przemówienie odnosi się do tej samej wspólnoty, która ponad dwieście lat temu straciła niepodległość państwową, która potem próbowała ją odzyskać, a która teraz zaniepokojona jest takimi lub innymi wydarzeniami. Czy szczególnie w tym drugim wypadku, to znaczy w odniesieniu do zbiorowości ludzkich, przyjmowanie ich tożsamości nie jest jednakże wyłącznie pewnym sposobem mówienia, za którym nie kryje się nic ‘twardego’ ontycznie? Jeśli jednak mielibyśmy tu do czynienia z czymś więcej niż tylko z częstym sposobem wyrażania się, to, jak to ‘coś więcej’ można by analizować? W jaki sposób, za pomocą jakich pojęć można opisać tę ponadindywidualną tożsamość? Przede wszystkim jednak, czy tej dziwnej ponadindywidualnej tożsamości da się przypisać jakieś znaczenie, które miałyby ona dla poszczególnych osób, a być może jeszcze jakąś dziejową doniosłość samą w sobie? Te pytania, które są na pewno pytaniami filozoficznymi, są doniosłe, gdyż jeśli mówienie o ponadindywidualnej tożsamości jest tylko i wyłącznie użytecznym środkiem językowym, to nie ma żadnego powodu, aby troszczyć się o

* Poniższy tekst został przedstawiony w trakcie konferencji pt. „Kultura jako pamięć. Post-tradycyjalne znaczenie przeszłości” - organizator: Zakład Socjologii Kultury Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 9-10 VI 2011.

istnienie i powodzenie takich zbiorowości jak określony naród lub społeczeństwo. Na co dzień sądzymy jednak, że owa ponadindywidualna tożsamość jest jakoś ważna, a wręcz jest tak, iż bardzo wielu ludzi poświęciło jej dużo wysiłku, a często też poświęciło jej swoje życie. Co to wszystko może znaczyć?

Wydaje się, że w tym miejscu potrzebne jest jeszcze jedno przybliżenie sensu całego tego zagadnienia, gdyż niektórym może się wydać, że jest tu mowa o czymś na wskroś 'wydumanym'. Co jednak robi ktoś, kto poświęca swój wysiłek grupie ludzi, w której żyje? W przypadku rodziny jest to proste, poświęca swój wysiłek poszczególnym osobom tworzącym tę rodzinę - ale jak jest w wypadku społeczeństwa, do którego ktoś należy? Nie chodzi przy tym o to, że w tym drugim przypadku możliwość oddziaływania jest inna niż w rodzinie, że nie jest ona bezpośrednia, lecz o to, że do tego każdorazowego społeczeństwa, narodu lub pewnej innej wspólnoty należy takie mnóstwo rzeczy, zdarzeń, ludzi, ich najprzeróżniejszych czynów, iż wydaje się, że poświęcanie się sumie tych wszystkich przedmiotów nie ma najmniejszego sensu. A jednak ludzie to robią, a jeśli to robią, to jaki cel, półświadomie lub nieświadomie, wyczuwają w tego rodzaju działaniach? Nie może im przecież chodzić o taki cel, którym mogłoby być podtrzymanie jakiejś 'abstrakcyjnej' tożsamości społeczeństwa, do którego należą lub narodu, z którym się identyfikują.

Jeśli chodzi o samo pojęcie tożsamości, to mamy tu do dyspozycji trzy główne modele, lecz sadzę, że ponadindywidualna tożsamość nie realizuje żadnego z nich. Po pierwsze, najbardziej oczywistym modelem jest tożsamość rzeczy fizycznych trwających w czasie. Wracając do domu nie tylko rozpoznaję tę oto budowlę jako mój dom, lecz także przyjmuję, że w trakcie mojej nieobecności mój dom nie zmienił się, że trwał, mimo że, założmy, obecni w nim malarze przemalowali kilka ścian. Podobnie myślimy o drzewach w ogrodzie lub o atomach 'wirujących' w przestrzeni. Wiele rzeczy uznajemy za konglomeraty złożone z innych rzeczy, lecz w końcu

musimy przyjąć, że są rzeczy, które się nie zmieniają, które trwają w zmianach różnorodnych własności. Gdybyśmy nie uczynili takiego założenia, to należałoby twierdzić, że każda zmiana czegokolwiek jest powstawaniem z nicości i przechodzeniem w nicość. Jeśli bowiem nie istnieje żaden substrat zmian, trwający w tych zmianach, to w każdej chwili wszystko, co powstaje, powstaje z nicości, a wszystko, co przemija, również znika w nicości. Już na podstawie tych przykładów widać, że w zagadnieniu tożsamości chodzi głównie o aspekt rzeczowy (aspekt metafizyczny), a więc o pytanie, na czym polega ta tożsamość, nie zaś o aspekt naszego, ludzkiego poznania (aspekt epistemologiczny), a więc o problem, jak rozpoznajemy tożsamość oraz czy robimy to bezbłędnie.

Drugim modelem pojęcia tożsamości, w odróżnieniu od poprzedniego, związanego ze światem przedmiotów fizycznych, jest tożsamość poszczególnych osób [M. Iwanicki, 2011, s. 377-414]. Niektórzy wręcz uważają, że to jest to model podstawowy, gdyż w odniesieniu do świata fizycznego nigdy nie doświadczamy rzeczywistego trwania, lecz tylko trwanie, jeśli można tak to powiedzieć, powierzchniowe, pod którym zawsze kryją się warstwy różnorodnych procesów. Dopiero w przypadku doświadczenia wewnętrznego, doświadczenia trwania własnego 'ja', w przypadku doświadczenia podmiotu, jakim jesteśmy, dowiadujemy się, co to znaczy tożsamość trwania w czasie. Jak można się domyślać, przekonanie, że doświadczenie wewnętrzne prezentuje nam ścisłą tożsamość, było wielorako kwestionowane przez wieki oraz jest nadal kwestionowane. Z całkowicie materialistycznego punktu widzenia, doświadczenie wewnętrzne i tożsamość ujawniającego się w nim podmiotu muszą zostać uznane za swoistego rodzaju iluzję, którą wytwarza gigantyczna mnogość procesów mózgowych. Nawet jednak gdy pominiemy tę kwestię, to nie brakuje dziś stanowisk twierdzących, że tożsamość osób opiera się wyłącznie na ciągłości ich pamięci, na ciągłości cech ich charakteru, lub wręcz na ciągłości ciała. Są też rozwiązania stwierdzające, że ścisła identyczność, to znaczy identyczność

trwającej w czasie duchowej substancji, którą według tradycyjnych koncepcji jest każda osoba, w ogóle nie jest ważna [D. Parfit, 1984].

Trzecim modelem tożsamości, o którym należy tu wspomnieć, jest tożsamość formalna. Bierzemy wtedy pod uwagę, jeśli można tak powiedzieć, samą ideę tożsamości jakichkolwiek przedmiotów, a pomijamy sposoby jej doświadczania. Symbolicznym wyrażeniem tej idei mogą być formuły typu $A = A$. Idea tożsamości przedmiotów posiada dwa aspekty. Aspekt synchroniczny, w którym chodzi o to, że każdy przedmiot jest tożsamy z sobą samym w określonej chwili czasu; oraz aspekt diachroniczny, to znaczy, że istnieją przedmioty, które, mimo zmian własności przez nie posiadanych, są w stanie niejako 'przetrwąć' czas. Przedmioty zdolne 'przetrwąć' czas, nie muszą być jednak przedmiotami wiecznie trwającymi, mogą mieć początek i koniec w czasie.

Mając do dyspozycji powyższe modele, można teraz zastanowić się nad charakterem ponadindywidualnej tożsamości, którą sugeruje nam nasz codzienny sposób mówienia. Takie rzeczy jak społeczeństwo lub naród, na pewno nie są doświadczane od wewnątrz, to znaczy tak, jak doświadczamy własnych stanów mentalnych oraz ich podmiotu. Stąd też trudno byłoby im przypisać ten rodzaj trwania, jaki przyznajemy sobie samym jako podmiotom naszych własnych stanów mentalnych. Chciałbym w tym miejscu mocno podkreślić, że gdy dalej będę argumentował na rzecz istnienia ponadindywidualnej tożsamości niektórych wspólnot ludzkich, to tym samym nie będę twierdził, że wspólnoty te są czymś w rodzaju ponadindywidualnych, wyposażonych w quasi-świadomość podmiotów, że więc jako takie byłyby zdolne do realizowania jakichś działań w dziejach, do stawiania sobie celów oraz do prób ich realizacji. Z istot, jakie znamy, tylko indywidualne osoby są w stanie kreować celowe działania.

Z drugiej jednak strony, w oczywisty sposób zbiorowości ludzkie typu społeczeństw nie są 'zwykłymi' przedmiotami fizycznymi. Są one wprawdzie złożone z różnorodnych procesów, zakładają istnienie wielu ro-

dzajów przedmiotów fizycznych oraz ich podstawą są poszczególne osoby, lecz nie trwają one tak, jak trwają rzeczy fizyczne. Jeśli nawet przyjmiemy, że podstawą obserwowanych przez nas procesów fizycznych są jakieś rzeczywiste 'atomy fizyczne', a więc cząstki ostatecznie niepodzielne i zdolne do przetrwania czasu, to w wypadku ponadindywidualnej tożsamości, chociaż tożsamość ta jest niesiona przez poszczególne osoby, to jednak społeczeństwo, naród i inne wspólnoty nie składają się z osób. Osoby jako osoby nie są składnikami tożsamości na przykład społeczeństwa lub narodu polskiego. Osoby, rodzą się i umierają, posiadają bardzo różny zakres świadomości dziejów i teraźniejszości wspólnoty, do której należą, a przed wszystkim nie podlegają transformacji, tak jak transformacji podlegają atomy i inne cząstki, gdy przekształcają się w postać żywego organizmu. Wspólnota jest nadbudowana nad osobami ją podbudowującymi, nie jest zaś ich transformacją do postaci nowej formy istnienia.

Ludzki umysł posiada tego rodzaju faktyczną strukturę, że treści, które jest w stanie wytwarzać, dadzą się oddzielać od aktów powodujących ich zaistnienie. Treści te mogą zatem być współposiadane przez inne umysły. Możliwość wspólnego spostrzegania określonego odcienia granatowej płaszczyzny zawdzięczamy naszej wspólnej konstytucji psychofizycznej, natomiast wspólna konstytucja duchowa pozwala nam na dzielenie się różnymi, bardzo złożonymi treściami. Jesteśmy zdolni nie tylko wspólnie myśleć o takich treściach jak ta, że $A = A$, lecz także wspólnie rozumiemy, jakoś rozumiemy, tak złożoną treść, jak na przykład ta treść poetycka: „Wędrowiec na istnienie spojrzawszy z ukosa, wszedł na cmentarz, śmierć, trawa, niepamięć i rosa”. Treści najróżniejszego typu, nawet treści poszczególnych percepcji, gdyż i one wyposażone są w sens lub znaczenie, można nazwać treściami duchowymi. Niczego podobnego nie spotykamy bowiem poza umysłem ludzkim, to znaczy nie spotykamy tam zdolności do wytwarzania treści wyposażonych w sens lub znaczenie, które mogą być wspólnie posiadane przez wiele podmiotów. Treści te są obiektywizowane bądź w

krótkotrwały sposób, to znaczy w wypowiedzianym słowie, w geście lub minie, lecz mogą także być obiektywizowane w trwałym materiale, w zapisie fizycznym, w dziełach sztuki, techniki itd. Raz zobiektywizowane usamodzielniają się i mogą być przejmowane przez inne podmioty, mogą być rozumiane, różnie interpretowane. W ten sposób zaczynają tworzyć samodzielną warstwę, w której poszczególne umysły ludzkie tylko partycypują. Te warstwę można określić mianem warstwy ducha obiektywnego.

Biorąc to pod uwagę, chciałbym twierdzić, że ponadindywidualna tożsamość różnych wspólnot polega na udziale w duchu obiektywnym w powyższym sensie, lecz nie każdy udział tego rodzaju tworzy ponadindywidualną tożsamość wspólnot, lecz tylko taki udział, który polega na pamięci moralnej, a mówiąc bardziej konwencjonalnie, chodzi tu o taki udział w duchu obiektywnym danej wspólnoty, który nazywamy jej sumieniem. Aby móc to wykazać, należy zwrócić uwagę na jeszcze inne dystynkcje i zagadnienia. Uprzedzając jednak dalsze rozważania, można już teraz powiedzieć, że ten głos sumienia wspólnoty jest zawsze głosem z przeszłości. W wypadku jednostek dotyczy on przekazu moralnego, którego nauczyliśmy się w młodości, w wypadku zaś określonego rodzaju wspólnot ten głos z przeszłości odnosi do wielkich czynów, dzieł i poświęceń, których dokonała dana wspólnota. Wzywa on do wierności temu, co było wielkie w przeszłości. Jeśli to wezwanie nie uzyska żywej odpowiedzi w teraźniejszym życiu wspólnoty, wtedy zaczyna się ona ‘rozpływać’, traci swoją tożsamość i wchodzi w fazę upadku.

Należy sądzić, że w każdorazową teraźniejszość określonej wspólnoty to, co przeszłe, ‘sięga’ na dwa podstawowe sposoby.¹ Jest to, po pierwsze, ‘milczące’ sięganie przeszłości w teraźniejszość, a chodzi tu o ‘milczącą’ obecność w teraźniejszości odziedziczonych po przeszłych pokoleniach języka, form myślenia, poglądów. Po drugie, obecność przeszłości w teraź-

¹ Odróżnienie tych dwóch sposobów ‘sięgania’ przeszłości w to, co teraźniejsze, znajduje się w: N. Hartmann, 1933, s. 31-36.

niejszości może być wyraźna i przedmiotowa i tu należy zaliczyć obecność przeszłości w przypomnieniu, w opowiadaniu, w legendzie, w anegdocie. Do tej formy obecności przeszłości w terażniejszości należą też ruiny, pomniki, a specjalnie doniosłym przypadkiem jest piśmiennictwo. W wypadku piśmiennictwa wyraźność i przedmiotowość obecności przeszłości w terażniejszości istotnie się intensyfikuje. Tutaj także należą nauki o duchu, czyli nauki humanistyczne. Gdy nauki te wybierają oraz wartościują to, co przeszłe, pozostają w pierwszym sposobie kontaktu z przeszłością, natomiast sam materiał podlegający wyborowi należy już do dziedziny wyraźnej i przedmiotowej obecności przeszłości w terażniejszości.

W wypadku obu sposobów 'wkraczania' dziejów w terażniejszość, pojawiają się różne czynniki selekcyjne. Jeśli chodzi o 'milczącą' obecność przeszłości w terażniejszości, to jednym z czynników selekcyjnych jest siła 'dawnych rzeczy'. Na przykład dawne prawo może nadal wiązać zmieniającego się ducha, a dzieje się to wtedy, gdy w jakiś sposób ciągle odpowiada aktualnej wrażliwości prawnej. Drugim czynnikiem selekcyjnym w obrębie 'milczącej' obecności dziejów w terażniejszości jest samo ukształtowanie tego, co terażniejsze, gdyż tak długo, jak duch danej wspólnoty rozwija się, dawne struktury są przekształcane, a więc sama natura takich na przykład rzeczy jak ustanowiona w przeszłości forma państwa, konstytucja, istniejące instytucje publiczne, selekcyjną kierunki rozwoju ducha w określonych czasach. Odrzucić je całkowicie jest trudno, bo do tego potrzebna jest rewolucja.

W wypadku natomiast wyraźnej i przedmiotowej obecności przeszłości w terażniejszości czynnikiem selekcyjnym jest, po pierwsze, obecność tego, co zostało zobiektywizowane w trwałym materiale; po drugie zaś, każdorazowy czas terażniejszy musi być otwarty na ślady zawarte w odziedziczonych trwałych obiektywizacjach. Istnieją czasy wierne tradycji oraz czasy wrogie tradycji. Pod tym względem różnicują się także obszary ludzkiej aktywności. Systemy religijne są zwrócone do tradycji, gospodarka,

choć trzyma się tradycji, to tę inercję ciągle przewyżcza poprzez nowe techniki, materiały itd.; nauki przyrodnicze są odwrócone od tradycji, sztuka raczej jest nastawiona na nowość, a filozofia, przynajmniej częściowo, jest zwrócona do własnej tradycji.

Oprócz wspomnianych już poprzednio stanowisk na temat podstaw tożsamości poszczególnych osób, istnieje też koncepcja, według której tożsamość każdej osoby jest 'osadzona' w jej wolności.² W tym wypadku trwanie osoby nie polegałoby na trwaniu substancji - czy to substancji duchowej czy materialnej - lecz musiałoby zostać dopiero wytworzone. Tożsamość osoby powstawałaby więc w wyniku decyzji, które ona podejmuje, nie byłaby natomiast identycznością cielesnego indywiduum, powracającymi rysami twarzy i nie opierałaby się na imieniu. Według tego podejścia każde zachowanie się w stosunku do innych osób jest przyrzeczeniem, a ten, kto depreczuje to, co dawniej czcił, kto nie dotrzymuje miłości, wierności, niszczy nie tylko przedmiot swojej miłości, ale także siebie samego. Tym, co sprawia, że osoba jest jednością i całością, jest wewnętrzna spójność jej decyzji, 'trzymanie się siebie' na przestrzeni różnych czasów.

W myśl tej koncepcji każda osoba jest w pewnym sensie całością w każdej chwili czasowej, lecz całość ta musi obejmować nie tylko teraźniejszość, ale także przeszłość oraz musi stanowić gwarancję dla przyszłości. Całość osoby byłaby więc syntezą teraźniejszości, przeszłości i przyszłości, nie byłoby jednak niczego, co mogłoby spełnić tę syntezę za nas, każda osoba musi sama tego dokonać. Nie zawsze się to udaje. Gdy się nie udaje, mamy do czynienia z osobami 'połowicznymi', 'rozdartymi', 'rozpływającymi' się. Wtedy jednak można pytać się, jak dalece są to osoby. To, co w życiu daje się popychać, to w języku nazywamy wprawdzie osobą, ponieważ nadal wegetuje, nadal nosi to samo imię. Może to być indywiduum, podmiot empiryczny, człowiek w jego połowiczności, lecz nie jest to osoba.

² Tamże, s. 112-113.

Nie sędę, aby tego rodzaju koncepcja tożsamości osób była trafna. Głównym zarzutem jest to, że jakakolwiek synteza, a w tym wypadku synteza osadzona w wolności osoby, wydaje się domagać podmiotu, który jej dokonuje. Widać również, jak wiele trudnych problemów metafizycznych jest tu wytoczonych: problem natury wolności, a dokładniej natury wolnej woli, powiązanie między wolną wolą a substancją - duchową lub materialną - w której miałyby się zawierać trwanie i tożsamość osób, jak również kwestia spójności decyzji poszczególnych osób. Wydaje się, że w tym ostatnim wypadku nie może chodzić o wyłącznie formalną wierność sobie, lecz o wierność, która odnosi się do tego, co pozytywne moralnie. Z formalnego punktu widzenia osobą według powyższej interpretacji musiałby zostać nazwana nie tylko postać świętego, męczennika itp., lecz także zwykłego, lecz konsekwentnego w swoich postanowieniach bandyty. Sędę jednak, że koncepcja ta może stanowić adekwatne narzędzie służące do wyeksplikowania, na czym polega tożsamość ponadindywidualna oraz chciałbym podkreślić, że założeniem jest to, iż akty wierności sobie odnoszą się do tego, co my, ludzie uznajemy za moralnie pozytywne.

Ponadindywidualna tożsamość wspólnot miałyby zatem polegać na pamięci moralnej, na głosie sumienia. Tego rodzaju określenia są jednak w swojej filozoficznej abstrakcyjności całkowicie zimne. W rzeczywistości chodzi tu natomiast o doświadczenia pełne swoistego ciepła, a mówiąc to mam na myśli ciepło wyrażen języka, w którym się wychowujemy, ciepło pierwszych refleksji związanych odległymi czasami, które są zapośredniczone przez różnego rodzaju piśmiennictwo, przez dawną architekturę, malarstwo; ciepło doświadczenia bliskości zwyczajów wyniesionych z dzieciństwa, a później skonstrastowanych z wiedzą na temat innych, obcych zwyczajów itd. Tego rodzaju doświadczenia, nie dające się ani nazwać ani analitycznie rozłożyć, byłyby jednak całkowicie niewystarczające do wytworzenia ponadindywidualnej tożsamości wspólnoty, gdyby nie przeszywała je 'złota nić' pamięci moralnej. Pamięć ta odnosi się do wielkich, lub przy-

najmniej do jakoś znaczących, czynów i dzieł, które zostały dokonane przed nami oraz wzywa do jakiejś kontynuacji tych wszystkich pozytywności, jakie w minionych czasach ‘zgromadziła’ określona wspólnota.

Dobro domaga się kontynuacji, a pamięć o tym, co było rzeczywiście dobre, o tym, co było rzeczywiście wielkie, jest przekazywana z pokolenia na pokolenie. Wydaje się też, że poszczególne osoby, należące do określonej wspólnoty, wyposażone są w rodzaj instynktu, który pozwala odróżniać rzeczywiste dobro od pozornego, rozpoznać rzeczywiste pozytywności, które wykształciła określona wspólnota. Inaczej zaś mówiąc, istnieje rodzaj zdroworozsądkowego instynktu, który nie pozwala na przyjęcie, że nie ma faktów, lecz istnieją wyłącznie interpretacje, a więc że nie ma nic faktycznie pozytywnego i jednocześnie nic swoistego, unikalnego, co na przykład przez wieki wytworzyła wspólnota polska, a do czego kontynuacji bylibyśmy aktualnie wezwani. Tak jak ludzie potrafią rozeznaczyć, odwołując się do swojego sumienia, co jest dobre, a co złe w życiu indywidualnym, tak też potrafią wyczuć, co było dobre, a co złe w dziejach wspólnoty, do której należą. Tego rodzaju pamięci moralnej, odnoszącej to dziejów wspólnoty, nie szuka żadna interpretacja lub, jak dzisiaj preferujemy mówić, nie zmyli jej żadna narracja.

Gdy więc dana wspólnota, poprzez niektóre osoby do niej należące, dotrzymuje przyrzeczeń, które zostały podjęte w przeszłości, wtedy trwa w swojej tożsamości. Gdy dochowuje wierności temu, co było pozytywne w przeszłości, temu, co było wielkie i temu, co było swoiste, a być może jedyne, wtedy zachowuje swoją tożsamość. Gdy dzieje się odwrotnie, wtedy jej tożsamość zaczyna się rozpląwać, a ona sama staje się połowiczna, rozdarta. Podtrzymaniu pamięci moralnej, konstytuującej ponadindywidualną tożsamość, mogą służyć celowo przedsięwzięte ‘zabiegi mnemoniczne’, takie jak uczczenie kogoś lub czegoś za pomocą pomników, uroczystości itp.³ W

³ „*Through the appropriate commemorabilia I overcome the effects of anonymity and spatio-temporal distance and pay homage to people and events I have never known and will*

takich wypadkach wspólnota chce dać wyraz istnieniu własnej ponadindywidualnej tożsamości i postanowieniu dotrzymania przyrzeczeń, które przekazały jej przeszłe pokolenia.

Nie każda jednak empiryczna wspólnota ma postać pozwalającą jej na wykształcenie ponadindywidualnej tożsamości, której podstawą jest pamięć moralna. Pojęcie wspólnoty jest na tyle szerokie, że może obejmować zarówno wspólnoty społeczne wewnętrznie związane tym samym językiem, osadzone w daleko sięgających wstecz dziejach, literaturze, ale pojęcie to odnosi się też do takich wspólnot jak, powiedzmy, regionalny związek wędkarski. Tym, co wydaje się wyznaczać tu różnicę, jest nie tylko wspólnota terytorium, losu, języka, organizacji państwowej, doświadczenia dziejowego, lecz przede wszystkim zadanie, któremu dana wspólnota ma służyć. Jeżeli jej bezpośrednim zadaniem jest umożliwianie zasadniczego dobra jednostek, które do niej należą, wtedy pamięć moralna odgrywa rolę, a sama ta wspólnota będzie posiadała dużą spoistość. Jeżeli tak nie jest, to chociaż pamięć moralna może odgrywać pewną rolę w jej tożsamości, lecz nie będzie tworzyła jej rdzenia. Dawne bohaterskie czyny ratowania życia kolegów ze związku wędkarskiego mogą być dodatkowym elementem wiążącym tę wspólnotę, lecz to nie one stanowią to, co ją wiąże.

Ponadindywidualne tożsamości poszczególnych wspólnot, ukonstytuowanych przez pamięć moralną, nie są wieczne, powstają i przemijają. Tego rodzaju wspólnoty przechodzą przez okres wzrostu, okres rozkwitu oraz przez, często długo rozciągnięty w czasie, okres upadku i wegetacji. Cała ta rzecz dotyczy oczywiście już bardzo szerokich kwestii metafizycznych, historiozoficznych oraz - być może - eschatologicznych, i bez ich jakiegoś rozstrzygnięcia nie może zostać odpowiednio opisana. Tutaj jednak, na zakończenie, chciałbym zwrócić uwagę na to, że rola struktur posia-

never know face-to-face" (E.S. Casey, 1987, s. 218). Na temat różnych odmian pamięci por. też S. Judycki, 2004, s. 244-254.

dających mocne postacie ponadindywidualnej tożsamości może być dwójka.

Po pierwsze, istnienie wspólnot ukonstytuowanych przez pamięć moralną jest składnikiem istotnie współtworzącym los poszczególnych osób, a stąd też wartość tych wspólnot jest dla poszczególnych osób wartością instrumentalną. Było 'jakoś być' osobą wychowaną we wspólnocie starożytnego Egiptu, inaczej jest zaś być osobą żyjącą z przeświadczeniem, że uczestniczy w dziejach narodu wybranego, jeszcze inaczej jest być osobą żyjącą we współczesnej Polsce. Nie chodzi przy tym tylko o inne odczucie 'bycia w świecie', lecz o to, że każdorazowo mamy do czynienia z innymi okolicznościami i z innymi, jak czasem mówimy, wyzwaniem moralnymi. To jest ten instrumentalny składnik, który w losach bardzo wielu osób odgrywa istotną rolę.

Po drugie, być może poszczególne ponadindywidualne tożsamości, tworzące się wokół pamięci moralnej, mają również wartość samą w sobie. Żadna z poszczególnych osób w czasie swojego życia nie wie, jak jej działania mogą przyczynić się do budowy tego rodzaju jedynej tożsamości, którą jest na przykład kultura polska. Nie wie także, jaką rolę w dalszych dziejach jakoś ta będzie odgrywała, ale każdy wezwany jest przez głos sumienia do wierności, do tego, aby na swój sposób uczestniczył w budowie tej unikalnej jakości. Niektórzy, na przykład wielcy artyści, mogą wprawdzie przeczuwać, że ich dokonania wywrą istotny wpływ na powstawanie tej jakości, lecz nie wiedzą, jak potoczą się dalsze losy ducha obiektywnego wspólnoty, w obrębie której tworzą. Dla większości jednak jest to codzienna praca, która nie wydaje się mieć daleko sięgającego znaczenia. Patrząc wstecz, widzimy jednak, jak poszczególne jakości, należące do poszczególnych wspólnot, wytworzyły dzieje, które znamy i nasze miejsce w nich.

Wspólnoty, których rola dziejowa wygasła, zachowują w tych dziejach swoje miejsce. Inne są w fazie wzrostu, w fazie rozkwitu lub upadku. W związku z tym, co dzisiaj nazywamy globalizacją życia społecznego,

wydaje się nam, że w przyszłości dojdzie do zaniku tego rodzaju szczególnych, ponadindywidualnych jakości, którymi są poszczególne wspólnoty. Tak jednak nie musi być. Wydaje się bowiem, że procesowi unifikacji będzie towarzyszył jakiś proces nowego różnicowania się. Niektóre z tych ponadindywidualnych jakości należą już tylko przeszłości, inne czeka dopiero okres wzrostu i świetności. Nie mieli jednak racji ani Hegel ani Marks, gdyż dzieje dużych wspólnot nie są ani podporządkowane ponadindywidualnemu rozumowi, ani też nie są w głównej mierze zależne od czynników ekonomicznych. Zawierają one w sobie tajemnicę różnorodności i unikalności, podobną do tej, z jaką mamy do czynienia w wypadku poszczególnych osób.

Dla nas, dzisiaj i tutaj, pozostaje zagadką, czy polska ponadindywidualna tożsamość przeszła już swój okres rozkwitu, a my tylko uczestniczymy w powolnym procesie jej dogasania, czy też raczej jest tak, że polski duch ma jeszcze istotną rolę do spełnienia w dziejach świata. Wydaje się jednak, że nie powinniśmy przyjmować z góry żadnego z tych rozstrzygnięć i działać tak, aby dochować wierności temu dobru i tej jedynej jakości, którą ujawniały nasze dotychczasowe dzieje.

BIBLIOGRAFIA

CASEY E.S., *Remembering. A Phenomenological Study*. Bloomington and Indianapolis: Indiana University Press 1987.

HARTMANN N., *Das Problem des geistigen Seins. Untersuchungen zur Grundlegung der Geschichtsphilosophie und der Geisteswissenschaften*, Berlin-Leipzig: Walter de Gruyter & Co. 1933.

IWANICKI M., *Identyczność osobowa. Wybrane stanowiska i argumenty* [*Personal Identity. Some Conceptions and Arguments*], w: S.T. Kołodziejczyk (red.), *Przewodnik po metafizyce* [*A Companion to Metaphysics*] Kraków: Wydawnictwo WAM 2011, s. 377-414.

JUDYCKI S., *Świadomość i pamięć. Uzasadnienie dualizmu antropologicznego* [*Consciousness and Memory. A Justification of Anthropological Dualism*], Lublin: TN KUL 2004.

PARFIT D., *Reasons and Persons*, Oxford: Clarendon Press 1984.